

Amerykanizm – ideologia intelektualnej prostytucji

13 stycznia 2008

„Marksizujący postmoderniści, zieloni, antyglobaliści, rozbrojeniowcy i pacyfiści, antyimperialiści, antykapitaliści, ekolodzy, orędownicy pokoju i antyrasiści są (...) towarzyszami drogi (...) antyamerykanizmu, wojującego islamu i antysemityzmu” – takimi treściami inspirował swych czytelników w sposób nieprzejednany jedna z najpłodniejszych wylęgarni talentów polskiego piśmiennictwa korporacyjnego, opiniotwórczy magazyn „Wprost”, który zdecydował się w roku 2007 wydać wspominki PRL-owskiej propagandy. Najwyraźniej komuś w redakcji łezka w oku się zakręciła. [1]

Choć słownik języka polskiego nie mówi nam nic na temat „antyamerykanizmu”, neologizm ten okazał się funkcjonalnym elementem żargonu publicystycznego w agresywnej technice perswazji, której celem jest wytworzenie społecznej aprobaty dla panującego systemu ekonomicznego i usankcjonowanej globalnej hierarchii.

Sztandarowi demagodzy magazynu „Wprost” niejednokrotnie ujawniali swą dewocję z ekshibicjonistycznym uniesieniem. Szewach Weiss demaskował „antyamerykanizm” jako „antyracjonalizm”. [2] Ktoś inny nazywał go „największym zboczeniem świata”. [3] Tytan intelektu, Jan Winiecki, zabłysnął chyba najjaśniej, tłumacząc, że antyamerykanizm to „kompleks niższości, połączony z zawiścią wobec ludzi sukcesu i kraju sukcesu, wobec Amerykanów i Stanów Zjednoczonych”, który „obserwujemy od lat”. Nasilenie nastrojów antyamerykańskich, wyjaśniał ten znawca przedmiotu, związane jest z „narastaniem świadomości własnej impotencji”. [4] Rozumiemy więc, jak trudną i delikatną misję socjotechniczną dźwiga na swych barkach redakcja czasopisma, którą kieruje pragnienie bezkompromisowej walki z impotencją. Jest to

przecież walka z wszystkimi ideologiami, które kroczą wspólną drogą antyamerykanizmu.

Nie odkryjemy Ameryki, stwierdzając, że jedną z rzeczy, najbardziej uporczywie akcentowanych w naszej współczesnej korporacyjnej kulturze, jest uprzedzenie do wszelkich ideologii. Quasi dyskusja polityczna, w jakiej zatoneły już dawno resztki zdrowego rozsądku, toczy się w atmosferze absurdałnego przekonania, że obiektywną opinię może wyrażać tylko człowiek nie posądzony o sympatyzowanie z jakąkolwiek rozpoznaną ideologią. Celem masmediów jest kształtowanie przekonania, że nowoczesna kultura przemysłowa nie jest wytworem żadnej ideologii, a poglądy tych, którzy jej bronią, są obiektywne, naturalne i zdrowe. Wiąże się z tym wyraźne niezrozumienie zagadnienia, wskazujące na poziom ogólnej wiedzy na tematy społeczne w środowiskach najbardziej narażonych na korporacyjną indoktrynację.

„Ideologie – czytamy w podręczniku do socjologii – to systemy opisowych i normatywnych przekonań i zasad, które bądź tłumaczą i uzasadniają społeczny status quo, bądź też, w przypadku kontr-ideologii, nawołują do rozwiązań alternatywnych i je uzasadniają”. Ideologie to „ekrany poprzez które postrzegamy świat”. [5] Przypuszczenie, że możliwym jest myślenie niezależne od ideologii, która nasze myślenie kształtuje, świadczy o wyraźnym niezrozumieniu tego pojęcia. Samo określenie „antyamerykanizm” implikuje konieczność istnienia amerykanizmu, choć dobrze przeszkolony propagandysta unika tej konkluzji jak ognia. To stanowisko doskonale ilustruje oświadczenie pewnego podziwianego we „Wprost” filozofa, który popisał się kiedyś wyczuciem obiektywizmu, mówiąc o sobie, że „nie ma poglądów proamerykańskich, lecz anty-antyamerykańskie”. Kreda swojej filozofii przedstawił zaś następująco: „nikt nie może twierdzić, że Ameryka zagraża światowemu pokojowi, chyba że jest oślepiiony i ogłuszony nienawiścią, która przesłoniła mu rzeczywistość”. [6] Opinia ta ma duże znaczenie dla zrozumienia mechanizmu, jakim posługuje

się każda propaganda, pojmowana jako technika perswazji, której celem jest kształtowanie opinii publicznej w duchu akceptacji istniejącej hierarchii społecznej a więc w duchu kryptoamerykanizmu.

Zadaniem propagandysty, wynajętego do prezentacji światopoglądu, stworzonego przez rządzące elity, jest opisywanie rzeczywistości jako konsekwencji naturalnych procesów, niezależnych od woli i wizji rządzących. Współczesna ekonomia giełdowa uchodzi za naukę, która funkcjonuje w sposób podobny do meteorologii. Doniesienie w rodzaju: „zachmurzenie na Wall Street pogarsza nastroje graczy” nie zdziwiłoby przecież nikogo. Rozpromienionym w słońcu, „naturalnym” procesom rozwoju gospodarczego stają jednak na drodze, trzaskające gromami niczym ponure burzowe chmury, wrogie ideologie, powstałe z „zawiści wobec ludzi sukcesu”, jak wyjaśnia Winiecki. Ich twórcy – wichrzyciele porządku, „antyamerykańści” a nawet terroryści – chcą zniszczyć panujący „ład i harmonię”, utrzymywane dzięki inicjatywom milionerów-filantropów – naszych bogów słońca. Taki obraz kreują dla nas kapłani public relations współczesnej kultury przemysłowej. Jej najbardziej spektakularnym produktem – poza hałdami śmieci i zdegradowanym środowiskiem biologicznym – jest bezwolny, uległy, pozbawiony światopoglądu homo corporatus, czyli stworzenie biologiczne służące do konsumpcji produktów przemysłu i bezmyślnego wchłaniania jego odpadów w duchu zaszczepionej w nim nadziei znalezienia szczęścia, którego mityczną iluzją tryskają, niczym niewyczerpywalne gejzery, nowoczesne masmedia.

Ten model konsumeryzmu przemysłowego, czczony przez ideologów współczesnego kryptoamerykanizmu, zdaje się nie mieć wiele wspólnego z ideą wolności i dążeniem do szczęścia, o jakim myśleli twórcy republikańskiej tradycji politycznej Stanów Zjednoczonych. Jeden z najbardziej wysławianych umysłów Ameryki, Thomas Jefferson, przestrzegał w 1816 r. przed niebezpieczeństwem tworzenia „rządu wyniosłej arystokracji,

opartego na instytucjach bankowych i inkorporacjach finansowych”, gdyż poszerzanie zakresu władzy tych instytucji oznacza „koniec demokracji i wolności”, oznacza rządy nad ograbionym i żebrzącym tłumem nędzarzy.[7] Bez najmniejszej wątpliwości, wielu twórców państwa amerykańskiego można z czystym sumieniem zaliczyć do grona pionierów współczesnego antyamerykanizmu, przeciwko któremu propaganda korporacyjna wytacza dziś najcięższe działa swego arsenału.

„Nie powinno się ufać ludziom posiadającym władzę”, przestrzegał James Madison [8], a Adam Smith w identycznym tonie tłumaczył, że „poszerzanie rynku i zmniejszanie konkurencji leży zawsze w interesie handlujących (...) Wszelkie propozycje zmiany prawa czy wprowadzenia nowych przepisów handlowych, które pochodzą z ich strony, powinny być zawsze rozważane z wielką ostrożnością i nie powinno nigdy wprowadzać się ich w życie bez długiego i uważnego badania i to nie tylko pełnego skrupulatności, ale przede wszystkim podejrzliwości. Wynika to z charakteru ludzi, których interes nie jest zgodny z interesem publicznym i których intencją jest podstęp i wykorzystanie społeczeństwa”.[9]

Ponurym konsekwencjom tej przestrogi nie udało się jednak przeciwstawić. Proces niezwykle gwałtownej industrializacji, która nabrała wielkiego impetu w drugiej połowie XIX w i w początkach XX w., umożliwił nowo powstałej, despotycznej elicie przemysłowej restrukturyzację korporacyjnego prawa. Akumulowane, przeogromne bogactwo służyło do poszerzania wpływów politycznych. Wtedy to jeden z najbardziej legendarnych reprezentantów współcześnie gloryfikowanego amerykańizmu, John Davison Rockefeller (jeden z tych, który najpewniej nie miał kompleksu niższości, który nie był impotentem i który po prostu „odniósł sukces”), przywłaszczył sobie główne bogactwo energetyczne naszej planety, ropę naftową. Mimo iż swój „sukces” zawdzięczał mało wolnorynkowym metodom działania takim jak: szantaż, przekupstwo, oszustwo, przemoc czy protekcja [10], to – dzięki sponsorowanej przez

niego propagandzie – do głównego nurtu kultury amerykańizmu wszedł jako prekursor filantropii. Filantropów było oczywiście więcej. Ci, którzy zdołali zbudować imperia równie prężne, co Standard Oil Company jednoczyli swe siły przeciwko społeczeństwu, przed czym 100 lat wcześniej wyraźnie przestrzegał w „Wealth of Nations” Adam Smith. Rozpoczęła się długa wojna o globalną hegemonię przemysłową, która zmieniła losy polityczne demokracji.

W roku 1901 konserwatywny dziennik Bankers' Magazine złowieszczym tonem tłumaczył swoim czytelnikom: „wzrost znaczenia korporacji i spółek zmierza do wzmocnienia sił, których celem jest kontrola mechanizmów władzy i prawa do obrony własnych interesów. Teoretycznie wybory decydują o wszystkim; jednak duch politycznej kooperacji, która tworzy się poza strukturą prawa, zmierza do kontrolowania wyborów. Jeśli koniecznym okazuje się objęcie kontroli nad rządem (...) stowarzyszenia przemysłowe i handlowe mobilizują siły polityczne do realizacji swoich celów. Moc sprawczą posiadają ci, którzy płacą. (...) Biznesmen, samodzielnie czy też w porozumieniu z innymi, stara się kształtować politykę i rząd w sposób odpowiadający jego interesom. (...) W coraz większym stopniu ustawodawcy i wykonawcze organy rządu zmuszone są dostosowywać się do żądań zorganizowanych przedsiębiorców”. [11]

W roku 1913 kilku najbardziej wpływowych przemysłowców i bankierów, wśród nich: John D. Rockefeller, John P. Morgan, Paul Warburg i Bernard Baruch powzięło tajny plan utworzenia prywatnego banku, który, nazwany enigmatycznie Systemem Rezerw Federalnych, miał przejąć kontrolę nad gospodarką państwa. Frank Vanderlip, prezes banku National City Bank of New York, w swojej autobiografii pisał o tym zdarzeniu dość sugestywnie: „działałem tak skrycie i potajemnie jak każdy konspirator (...) Zdawaliśmy sobie sprawę, że nie może dojść do ujawnienia naszych działań, gdyż w przeciwnym razie cały nasz wysiłek i zaangażowanie poszłyby na marne (...) Jeśli ujawniono by tylko,

że nasze towarzystwo na wspólnym spotkaniu stworzyło projekt ustawy bankowej, nie miałby on żadnej szansy uzyskania poparcia kongresu (...) Nie widzę w tym jakiegokolwiek przesady, by cel naszej tajnej wyprawy do Jekyll Island określać jako stworzenie realnej koncepcji tego, co ostatecznie wdrożono w życie jako System Rezerw Federalnych”.[12] Senator Charles August Lindbergh Sr. alarmował: „ustawa Rezerw Federalnych powoła do życia najpotężniejszy trust na ziemi. Jeśli prezydent podpisze ustawę, zalegalizowany zostanie niewidzialny rząd władzy monetarnej (...) ta inicjatywa finansowa jest największą ustawodawczą zbrodnią wszech czasów”.[13] Prezydent Woodrow Wilson, który ufnie i naiwnie zatwierdził tę decyzję, przyznawał się później do nieszczęsnego błędu takimi słowami: „Wielki naród przemysłowy jest w tej chwili uzależniony od systemu kredytowego”. „Nie tworzymy już rządu niezależnych poglądów, rządu wolnych przekonań, kierującego się głosem większości, stworzyliśmy rząd zależny od opinii i działający pod dyktando małej grupy wpływowych osobistości”.[14]

Ekonomista Milton Friedman komentował po latach, że “finanse są zbyt ważną rzeczą by zarząd nad nimi powierzać centralnym bankom. Oznacza to bowiem przekazanie władzy nad gospodarką państwa w ręce grupy ludzi, niepodlegających żadnej demokratycznej kontroli”.[15]

„Całe szczęście, że ludzie w tym państwie nie rozumieją naszego systemu bankowego i walutowego – pocieszał Henry Ford – bo jestem pewien, że gdyby go tylko rozumieli, mielibyśmy na ulicach tego kraju rewolucję jeszcze przed jutrzejszym wschodem słońca”.[16]

Amerykańska elita finansowa miała ambitne i dalekosiężne plany. Celem, o którym dyskutowano, było stworzenie światowego rządu w prywatnych rękach elity finansowej. James Paul Warburg, syn głównego architekta Rezerw Federalnych i zarządcy potężnego banku Kuhn, Loeb & Corp., w wystąpieniu przed amerykańskim senatem pięć lat po zakończeniu drugiej światowej

wojny przemysłowej oświadczył zdecydowanie: „Rząd Światowy powstanie bez względu na to, czy nam się to podoba czy nie. Otwartą pozostaje jedynie kwestia, czy Rząd Świata stworzony zostanie na drodze przemocy czy powszechnego przyzwolenia”. [17]

Bankierzy od początku zdawali sobie sprawę, że plan tworzenia Rządu Światowego wymaga inwestycji w propagandę. „W 1915 r. John P. Morgan [najbogatszy bankier Ameryki] zebrał dwunastu czołowych ekspertów prasowych i zatrudnił ich do przygotowania listy najbardziej wpływowych gazet w USA i wybrania z niej najważniejszych, dzięki którym możliwa byłaby ogólna kontrola prasy dziennej w Stanach Zjednoczonych” – relacjonował kongresman Oscar Callaway. „Tych dwunastu specjalistów przygotowało listę 179 gazet i w procesie eliminacji wybrało najważniejsze (...) Oszacowali, że koniecznym jest przejęcie zaledwie 25 głównych dzienników. (...) Zakupiono je (...) każdej gazecie przypisano redaktora, odpowiedzialnego za nadzór i edycję materiału w kwestiach dotyczących przygotowania, militarystyki, polityki finansowej i innych tematów krajowych i zagranicznych, uznanych za istotne z punktu widzenia interesów właścicieli”. [18]

Pomysł okazał się skuteczny. Wiele lat później, w roku 1991, ostatni żyjący wnuk (w trzecim pokoleniu) założyciela imperium naftowego Standard Oil, David Rockefeller, dziękował za wspieranie swej rodzinnej idei korporacyjnego „amerykanizmu” takimi słowami: „jesteśmy wdzięczni wydawcom Washington Post, New York Times, Time Magazine i innym wielkim publikacjom, których menadżerowie uczestniczyli w naszych spotkaniach i dotrzymali swych obietnic zachowania dyskrecji przez blisko 40 lat. Byłoby dla nas niemożliwością zrealizowanie naszego planu budowy światowego rządu, jeśli byłibyśmy w tym czasie przedmiotem zainteresowania prasy. Dziś jednak świat jest już dużo bardziej wyrafinowany i przygotowany do organizacji rządu światowego. Idea ponadnarodowej suwerenności elit intelektualnych i światowych bankierów jest z całą pewnością

korzystniejsza od narodowego samostanowienia, praktykowanego w minionych stuleciach” – zawyrokował jeden z najpotężniejszych plutokratów zachodniej cywilizacji.[19]

Realizacja tego celu wymagała stworzenia szeregu wpływowych instytucji, które funkcjonowały poza systemem demokratycznej kontroli i w przeważającej większości tajnie. Do tych, które odegrały najważniejszą rolę w procesie globalizacji życia gospodarczego, należały: Council on Foreign Relations, Bilderberg Group, Trilateral Commission, Council of the Americas, Asia Society, Population Council, Foreign Affairs, Rockefeller Foundation, Group of Thirty, World Economic Forum, Peterson Institute (z obecnym przewodniczącym Leszkiem Balcerowiczem), Brookings Institution, Institute for Pacific Relations, International Executive Service Corporation, Rockefeller Brothers Fund i World Bank, by wymienić tylko najważniejsze inicjatywy polityczne dynastii Rockefellerów, przeprowadzone pod płaszczykiem wolnorynkowej demokracji.

W swoich wspomnieniach, wydanych w roku 2002, David Rockefeller wyjaśnił rzecz ostatecznie: „od ponad wieku ideologiczni ekstremiści (...) atakowali rodzinę Rockefellerów za nadmierną ingerencję – w ich mniemaniu – w działalność politycznych i gospodarczych instytucji Stanów Zjednoczonych. Niektórzy nawet sądzą, że jesteśmy częścią tajnej intrygi wymierzonej wbrew najistotniejszym interesom USA i określają naszą rodzinę i mnie jako ‘internacjonalistów’, którzy wraz z innymi na świecie spiskują w celu stworzenia bardziej zintegrowanej globalnej struktury gospodarczo-politycznej (...) Jeśli to ma być zarzut, przyznaję się do winy i jestem z tego dumny”. [20]

W ten sposób tajona przez dziesięciolecia, idea stworzenia światowego, totalitarnego systemu przemysłowego, okrzykiwana przez prasę mianem „teorii spiskowej”, ujawnia się w słowach i faktach jako „wyrafinowana” ideologia kryptoamerykanizmu, którego krytykowanie jest „antyracjonalne”, jak nauczał z ambony „Wprost” zaangażowany profesor Uniwersytetu

Warszawskiego, Szewach Weiss.

Nowy racjonalizm w ideologii kryptoamerykanizmu oznacza bowiem sztukę perswazji, prowadzoną pod nadzorem liderów przemysłu i realizującą plan tworzenia Rządu Świata w oparciu o mechanizmy ekonomiczne, których nie zrozumie większość społeczeństwa. „Antyracjonalizm”, czyli antyamerykanizm to we współczesnej filozofii przemysłowej prezentowanie i konfrontowanie na forum publicznym niezależnych poglądów obywateli, dążących do realizacji oświeceniowej idei powszechnego prawa do wspólnego podejmowania decyzji publicznych, kiedyś nazywane demokracją. Demokracja stała się „antyracjonalna” i „antyamerykańska”.

Kryminalna rzeczywistość polityczna współczesnych państw przemysłowych jest tak odrażająca, że w umysłach większości zdrowych obywateli nie może wywoływać pozytywnych skojarzeń, nie mówiąc już o motywacji do angażowania się w działalność publiczną, która powinna, jak się wydaje, być podstawą demokratycznego funkcjonowania społeczeństwa. Na tym polega dramat narodów, których potencjał intelektualny podporządkowany został jednemu nadrzędnemu celowi o religijnym niemal charakterze: podnoszeniu wydajności produkcji przemysłowej i „wykreowywaniu największej fikcji świata”, jak trafnie skomentował w połowie XX w. historyk Daniel Boorstin.

Tym, którzy nie mieli jeszcze okazji zorientować się, w jakim świecie żyją, pomocną w zrozumieniu rzeczywistości może okazać się niezwykle kształcąca anegdota, która pozwala w łatwy sposób zrozumieć głębię prawdy, jaką skrywa slogan na transparentach, dźwiganych od lat przez demonstrantów, protestujących od Bostonu po San Diego, „Revolution will not be televised”. [21]

Pewnej nocy, prawdopodobnie około roku 1880, znany nowojorski dziennikarz, John Swinton, był gościem honorowym na bankiecie, wydawanym przez liderów swojej branży. W pewnym momencie przyjęcia jeden z zaproszonych gości, nieznający zapewne ani Swintona ani kuluarów prasy, zaproponował, z czystej

kurtuazji, wzniesienie toastu okrzykiem „za niezależną prasę!”. Wtedy głos zabrał Swinton. Jego zdumiewająca i przez nikogo nieoczekiwana riposta przeszła dreszczem zgromadzonych gości, torując sobie jednocześnie drogę do podziemia oficjalnej historii kapitalizmu. Brzmiała mniej więcej tak:

„W obecnym momencie historycznym nie ma czegoś takiego, jak niezależna prasa w Ameryce. Wiecie o tym tak samo dobrze, jak ja.

Nie ma jednej osoby wśród was, która odważyłaby się wyrazić na piśmie swoje szczere poglądy, a wiadomo, że jeśli by to nawet uczyniła, nie ujrzałyby one światła dziennego. Cotygodniową pensję dostaję właśnie za to, aby moje opinie nie ukazywały się drukiem (...) Inni z nas wynagradzani są w podobny sposób za podobną pracę i wiemy dobrze, że każdy, kto byłby na tyle głupi aby wyrażać swą szczerą opinię, wyląduje szybko na ulicy w poszukiwaniu nowej pracy. Jeśli ja pozwoliłbym sobie na to, aby moja szczerza opinia pojawiła się w którymś wydaniu gazety, w przeciągu 24 godzin straciłbym posadę.

Zadanie dziennikarzy polega na niszczeniu prawdy, na kłamstwie w żywe oczy, na wypaczaniu, oczernianiu, na płaszczeniu się u stóp mamony i sprzedawaniu swego kraju i rodu za codzienną pensję. Wy o tym wiecie i ja o tym dobrze wiem, więc po co wznosić te absurdalne toasty za niezależną prasę?

Jesteśmy narzędziami w rękach bogaczy, którzy działają za kulisami. Jesteśmy ich marionetkami, oni ciągną za sznurki, my tańczymy. Nasz talent, umiejętności i nasze życie są własnością tych ludzi. Uprawiamy intelektualną prostytutkę”. [22]

Autor: Zbigniew Jankowski

Źródło: [Alternatywa](#)

PRZYPISY

1. G. Sudowski, Czerwony Gwiazdozbiór, Wprost, 02.4.2000;

2. S. Weiss, Antyamerykanizm, czyli antyracjonalizm, Wprost, 26.3.2000;
3. N. Gardels, Największe zboczenie świata, Wprost, 26.3.2000;
4. J. Winiecki, Antyamerykanizm, Wprost, 19.3.2000;
5. R. Hagedorn, Sociology, Holt, Rinehart and Winston of Canada, 1990, s. 42;
6. N. Gardels, Największe zboczenie świata, Wprost, 26.3.2000;
7. T. Jefferson cytowany w N. Chomsky, Chomsky on Democracy and Education, Routledge Falmer, 2003, s. 241 („Prospects for Democracy”);
8. J. Madison, The Debates in the Federal Convention of 1787, ('all men having power ought to be distrusted to a certain degree') 11.7.1787; cytata, użyty w tekście, również przypisywany Madisonowi, ma nieco zmienione brzmienie.
9. T. Hartmann, Unequal Protection. The Rise of Corporate Dominance and the Theft of Human Rights, Rodale, 2002, s. 257, cyt. A. Smith, The Wealth of Nations, Book I, Chapter XI;
10. I. M. Tarbell, The History of the Standard Oil Company, edited by David Chalmers, Dover Publications 2003;
11. G. Kolko, The Triumph of Conservatism. A Reinterpretation of American History, 1900-1916, Quadrangle Books, Chicago, 1967, s. 162;
12. F. Vanderlip, From Farm Boy to Financier, 1935, cytowany w J. Perloff, The Shadows of Power. Council on Foreign Relations and the American Decline, Western Islands, 1988, s. 22 oraz w wikipedii pod hasłem 'Federal Reserve System';
13. C. A. Linbergh, cytowany w www.wikipedia.org, 'Charles August Lindberg' oraz w J.P. The Shadows of Power, s. 23;
14. W. Wilscon, The New Freedom, chapter: 8, 9, patrz:

www.wikiquote.org 'Woodrow Wilson';

15. D. Murdock, He rests, His Legacy Can't, National Review Online, 26.11.2006;

16. Pochodzenie słów, powszechnie przypisywanych Fordowi, jest nieznane. Intrygujące jednak, że identyczną opinię wypowiedział dziesiątki lat wcześniej prezydent Andrew Jackson, gdy atakował Second Bank of the United States. Oświadczył przed Kongresem w 1829 r.: 'If the people only understood the rank injustice of our money and banking system there would be a revolution before morning'. Niewykluczone więc, że Ford, krytykując system bankowy, po prostu cytował Jacksona.

17. J.P. Warburg, w wystąpieniu przed senatem USA, 17.02.1950;

18. O. Callaway, The Congressional Record, Feb 9, 1917, 2947-2948;

19. D. Rockefeller w wystąpieniu przed Radą Stosunków Międzynarodowych, Baden, Niemcy, czerwiec 1991;

20. D. Rockefeller, Memoirs, Random House Publishers, 2002, s. 405;

21. Fraza Revolution Will Not Be Televised (Rewolucja nie będzie pokazywana w telewizji) pochodzi od tytułu pieśni Gila Scotta Herona, wydanej na płycie Small Talk at 125th and Lenox w roku 1970;

22. R. O. Boyer and H. M. Morais Labor's Untold Story, United Electrical, Radio & Machine Workers of America, NY, 1955/1979, (słowa przypisywane często mylnie redaktorowi naczelnemu New York Times, które wypowiedzieć miał rzekomo na spotkaniu New York Press Club w 1953 r., dziennikarz John Swinton zmarł jednak w 1901 r.).